Międzyrzecze ratujemy śląskie historie. To już 5 lat działań!

W ciągu ostatnich pięciu lat bardzo wiele się wydarzyło i wiele tematów udało mi się dla Was zbadać i opisać, drodzy Czytelnicy. To dobry pomysł, aby teraz właśnie podsumować ten czas po bardzo owocnych gminnych dożynkach w Bojszowach, gdzie mogliśmy się wspólnie spotkać i porozmawiać przy stoisku historycznym. Zacznijmy jednak od samego początku.

Dla mnie przygoda z historią zaczęła się prawdopodobnie już wtedy, gdy mój dziadek Gerard Miś próbował mi jako paroletniemu dziecku wyjaśnić, co robi przy biurku na maszynie do pisania. Kreślił wtedy kolejną książkę dotyczącą historii Nowego Bierunia. W tej miejscowości i ja wyrastałem pod opieką swoich dziadków, którzy zajmowali się mną wówczas, gdy rodzice byli zajęci pracą.

Następnie los skierował mnie w stronę Bojszów, gdzie Mama i Tata kupili stary dom do remontu od rodziny Mamoków. Tam też rozpocząłem naukę w IV klasie szkoły podstawowej w 2000 roku. W szkole często można było mnie zobaczyć w bibliotece, gdzie można powiedzieć „pożerałem” książki. Powoli dorastało wraz ze mną zainteresowanie ogólną historią. W III klasie gimnazjum udało mi się dostać do finału konkursu wiedzy o II wojnie światowej na poziomie wojewódzkim, co też w efekcie odrobinę ułatwiło dostanie się do liceum w Bieruniu. Tam niestety historia nie „porwała” mnie dalej na studia, czego może odrobinę teraz żałuję.

Lata mijały, a zainteresowanie dawnymi dziejami tliło się nadal w sercu. Na życiowej drodze poznałem wielu pasjonatów historii, np. Emila z Ćwiklic - byłego żołnierza i weterana, który namówił mnie do wstąpienia w szeregi stowarzyszenia historycznego „Pro Memoria” z Pszczyny. Tam działałem wraz z członkami stowarzyszenia przez parę następnych lat, co zaowocowało otwarciem muzeum. Wtedy już znałem swoją przyszłą żonę Dorotę, mieszkającą w Międzyrzeczu, gdzie też powoli zapuszczałem korzenie. Tu też coraz bardziej poświęcałem swój czas dla rodziny, rezygnując ze stowarzyszenia. Za namową przyjaciela Przemysława Żołneczko (na którego notabene wsparcie i pomoc zawsze mogę liczyć) próbowaliśmy wspólnie działać na terenie gminy, gdzie mieszkamy, zbierając na przykład relacje świadków i dowiadując się coraz to nowych faktów z historii rodzimej.

W maju 2017 roku na świat przyszedł mój syn, a miesiąc później miało miejsce przypadkowe zdarzenie, które jak dla mnie zmieniło moje życie i zdeterminowało moje dalsze działania. Pewnego zwykłego dnia Dawid - kolega mojego szwagra, zapytał mnie, czy nie przejdziemy się wspólnie na stary dom, który kiedyś dostał z rodziną w spadku, z nadzieją, że znam się na starych przedmiotach i na pewno znajdę coś ciekawego na strychu. Już wtedy wspominał o jakiś „starych papierach”,  które wychodzą tam ze słomy. Te właśnie stare papiery, zjedzone przez myszy i pełne pleśni oraz grzybów, paradoksalnie zafascynowały mnie.

Były to pozostałości archiwum pruskiego naczelnika gminy wiejskiej Franciszka Paszka. Dokumenty  wydawane w pojedynczych egzemplarzach dotyczyły wydarzeń i spraw zwykłych ludzi, mieszkańców Międzyrzecza na początku XX wieku. Wydobycie ich z częściowo zgniłej słomy zajęło parędziesiąt godzin. Po podarowaniu mi ich przez właścicieli, przeszły fumigację (odgrzybianie) w Bibliotece Śląskiej, a następnie przez dwa lata podklejałem je specjalną bibułą dla konserwatorów, filmoplastem R., by zapobiec ich całkowitemu rozsypaniu się. Wiedza zaczerpnięta z tych skrawków ludzkich historii popchnęła mnie do szukania następnych informacji.

We wrześniu 2018 roku zacząłem się nimi dzielić w internecie na łamach Facebooka, nazywając projekt: „ Międzyrzecze, ratujemy śląskie historie”. Systematyczne wpisy raz w tygodniu zostały szybko zauważone przez mieszkańców i tak złożono mi propozycję pisania „pro publico bono” o historii na łamach “Naszej Rodni” , gminnego miesięcznika. Jak do tej pory na jej stronach ukazało się ponad 40 artykułów, w tym wiele historii żołnierzy poległych w czasie I i II wojny światowej. Ich losy i miejsca, gdzie polegli lub są pochowani pozostawały zagadką przez dziesięciolecia. Emocje, jakie przeżywałem przy ich odkrywaniu wraz z rodzinami, były dla mnie konkretnym motywatorem do dalszych działań. Oprócz gminnego czasopisma, w wydawanym na parę okolicznych powiatów dwutygodniku „Nowe Info”, ukazał się cykl ponad 20 mini artykułów „Historia z Fotografii” i parę większych, np. o lotnisku polowym w Międzyrzeczu czy o malarii, na którą chorowali mieszkańcy Ziemi Pszczyńskiej sto lat temu.

Na facebookowej stronie, od której tak naprawdę pisanie się zaczęło, ukazało się przeszło 260 postów, które były połączone z siedmioma wystawami. Poruszane tematy potrafiły zainteresować tysiące ludzi. Ponadto od ponad dwóch lat prowadzone są przeze mnie badania terenowe przy użyciu detektorów metali, na podstawie pozwoleń wydawanych przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Katowicach. Akcja wspierana czynnie przez pasjonatów historii z okolicy, jako inicjatywa oddolna, nie jest dotowana.

Dla mnie jedną z najważniejszych spraw jest lotnisko w Jedlinie, o którym zebrałem bardzo dużo informacji tłumacząc i przeglądając setki stron z akt Armii Czerwonej, czy też rozmawiając ze świadkami tamtych wydarzeń. Na podstawie owych badań powstała seria siedmiu artykułów „Historie z lotniska Jedlina”. Pokłosiem tej pracy była bezpośrednia i czynna współpraca z archeologami podczas badań terenowych przy budowie drogi S1, przebiegającej przez byłe lotnisko. W przyszłości planowane jest wydanie książki w temacie działań lotnictwa pod koniec II wojny światowej w najbliższej okolicy.

W tych wszystkich działaniach najważniejsze jest ratowanie dziedzictwa, spuścizny minionych pokoleń. Historii, która nas otacza, którą my jako mieszkańcy powinniśmy zachować dla naszych dzieci. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie wsparcie, zainteresowanie i akceptacja wielu osób, które spotkałem i poznałem na swojej drodze, i którym serdecznie za to dziękuję.